



Ojciec Maksymilian M. Kolbe wybrał jako miejsce założenia nowego klasztoru Nagasaki – serce Kościoła na ziemi japońskiej

FOT. ARCH.

Znaki Bożej mocy - Nagasaki 9 sierpnia 1945 r.

MARYJA RATUJE JAPOŃSKI NIEPOKALANÓW

Podczas wybuchu atomowego wyleciało tylko kilka szyb w klasztorze

Ks. Jerzy Banak

Trzy dni po ataku na Hiroszimę, 9 sierpnia 1945 roku, o godz. 11.02 amerykański bombowiec B-29 zrzucił prawie pięciotonowy ładunek atomowy, zwany Fat Man (Grubas), na Nagasaki. Celem właściwym miało być miasto Kokura, ale ze względu na zadymienie i zachmurzenie bombę zrzucono na cel alternatywny, czyli Nagasaki. Na dodatek okazało się, że zrzut śmiertelnościanego ładunku nastąpił około czterech kilometrów od wyznaczonego punktu. Bomba eksplodowała nad Urakami, czyli na przedmieściach Nagasaki. W wyniku wybuchu i poparzeń zginęło 75 tysięcy ludzi, a więc dużo mniej niż w Hiroszimie. Większa część miasta jednak także legła w ruinach.

ZNAKI ZAPYTANIA

Zbombardowanie Nagasaki w innym miejscu niż o tym mówił rozkaz wywołało w świecie zrozumiałą konsternację. Oto, walcząc z reżimem japońskim, unicestwiono akurat skupisko ludności uciskanej przez władze. Bowiem eksplozja bomby nad katedrą katolicką wydawała się podejrzana również i z tego powodu, że peryferyjne umiejscowienie dzielnicy Urakami znacznie pomniejszyło – co przecież było celem ataku – szkody zadane reszcie miasta.

Stąd też ofiar w Nagasaki było prawie dwukrotnie mniej niż w Hiroszimie, chociaż w promieniu dwóch kilometrów wszystko wyparowało.

Czy stratedzy wybierający ewentualne miejsce na zrzućenie bomby nie zauważyliby wzgórz otaczających Dolinę Urakami, które przecieź znacznie osłabiły zasięgi rażenia bomby? Z wojskowego punktu widzenia byłby to atak średnio opłacalny, chyba że – *horribile dictu* – prawdziwym, choć ukrytym celem nalotu było unicestwienie jednego z najważniejszych ośrodków katolicyzmu na Dalekim Wschodzie. Z prawie piętnastu tysięcy katolików zamieszkałych w dzielnicy Urakami przeżyła zaledwie jedna czwarta.

Jeżeli wierzyć oficjalnym enuncjacjom strony amerykańskiej, uderzenie w Urakami było – jak solennie zaświadczano – efektem całej serii nieszczęśliwych „zbiegów okoliczności”. Odnotujmy fakt, że wielu w takie tłumaczenia powątpiewa. Zniszczenie Nagasaki również dla samych Japończyków miało przecieź znaczenie symboliczne, gdyż w tym miejscu rodziła się Japonia.

Zrzut bomby miał pierwotnie nastąpić na port i śródmieście, wszelako jakimś sposobem ładunek spadł cztery kilometry dalej, akurat na dzielnicę zamieszkałą przez katolików. Bomba – jakby przesunięta szatańską mocą od wyznaczonego celu – eksplodowała dokładnie na wysokości 350 metrów, w odległości zaledwie 400 metrów od katedry pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, zbudowanej w 1895 roku w dzielnicy Urakami. Budowla miała 70 metrów długości i mieściła pięć tysięcy wiernych – co czyniło ją największą i najpiękniejszą wówczas katedrą w całej Azji. W jej pobliżu zaczęli się coraz częściej osiedlać katolicy japońscy, co spowodowało, że Urakami stało się oddzielną i prężną katolicką dzielnicą.

Podczas eksplozji w katedrze jeden ksiądz sprawował – jak zawsze o tej porze – codzienną Mszę św. Drugi był w konfesjonale. W świątyni znajdowało się około 30 wiernych. W promieniu dwóch kilometrów, w temperaturze sięgającej kilku tysięcy stopni Celsjusza, wszystko, co żywe, stopiło się. Z okazałej budowli pozostały gruzy i niewielkie resztki ścian. Fragmenty połamanych figur eksponowane są dzisiaj przed odbudowaną w 1959 roku nową świątynią. Obok pozostawiono ruiny zniszczonej katedry.

ZIEMIA MĘCZEŃSTWA

Chrześcijaństwo zostało zaszczerpione w Japonii przez św. Franciszka Ksawerego (zm. 1552), który przybył do Nagasaki w 1549 roku. Już wtedy było to znaczące miasto portowe dla całej zachodniej części wyspy Kiusiu. Od rozpoczęcia ewangelizacji stało się też centrum lokalnego Kościoła katolickiego w Japonii. Krew dwudziestu sześciu męczenników na czele z Pawłem Miki, ukrzyżowanych w Nagasaki 5 lutego 1597 roku, wydała obfite żniwo na japońskiej ziemi. Tutaj w latach 1614-1632 – po wymyślnych i szatańskich torturach – ponieśli też męczeńską śmierć liczni późniejsi święci i błogosławieni, począwszy od bł. Melchiora od św. Augustyna, bł. Marcina od św. Mikołaja, św. Magdaleny z Nagasaki, czy później w latach 1633-1637 św. Wawrzyńca Ruiza wraz z 16 towarzyszami.

My, Polacy, nie możemy zapomnieć, że w 1634 roku, po sadystycznych torturach, zamordowano tu – zaledwie rok od przybycia – polskiego jezuitę Wojciecha Męcińskiego. Odrąbano mu kolejno różne części ciała, po czym je spalono.

Znalezienie u podejrzanych jakiegokolwiek znaku chrześcijańskiej wiary kończyło się srogimi karami, a potem śmiercią. Na Nishizaka – wzgórzu męczenników – urządzono miejsce zbiorowych ukrzyżowań. Przez 250 lat zdążali tam ukradkiem pielgrzymi z całego kraju, by na miejscu kaźni przodków umacniać swoją wierność Bogu i Kościołowi.

MISJA OJCA KOLBEGO

Na to historyczne i uświęcone ofiarą krwi niezliczonych męczenników miejsce przybył 24 kwietnia 1930 roku z dalekiej Polski o. Maksymilian Maria Kolbe. Świadomie i z rozmysłem wybrał na swoją misję Nagasaki, wiedząc, że to nie tylko kolebka japońskiej cywilizacji, ale i serce Kościoła na tej ziemi.

Ojciec Kolbe z dwoma współbraćmi, Zenonem Żebrowskim (słynny później brat Zeno) i Hilarym Łysakowskim (dwóch innych, którzy razem z nim wyjechali z Polski, zostawił w Szanghaju), zaczął zdobywać Japonię dla Niepokalanej. Ekipa kolejnych 13 franciszkanów dotarła do Nagasaki kilka miesięcy później.

Po przybyciu przyszedł święty – zgodnie z przyjętym zwyczajem – udał się od razu do miejscowego biskupa, prosząc o pozwolenie na działalność franciszkanów. Niezbyt przychylny przedstawionym planom ks. bp Januariusz Hayasaka dość oschle wysłuchał petenta z dalekiego świata, szybko jednak zmienił zdanie, gdy się dowiedział, że ojciec Kolbe jest po rzymskich studiach i z dwoma doktoratami z teologii i filozofii. Zobaczył wtedy w przyszłości zdarnego kandydata – jakiego mu akurat brakowało – na wykładowcę w swoim seminarium.

Ojciec Kolbe przystał na propozycję prowadzenia zajęć, pod warunkiem zezwolenia na działalność swojej placówki zakonnej i możliwość wydawania „Rycerza Niepokalanej”. Już dużo później biskup wyznał, że wyrażając zgodę, był przekonany, że z zapału przybysza z nieznanego kraju niewiele wyniknie. Stąd na wszystko się zgodził, ale – choć wątpił – pobłogosławił zamiary i misję Szaleńca Niepokalanej. Pierwsze mieszkanie trzech polscy misjonarze znaleźli u żarliwego katolika doktora Takasaki Nagai, u którego pozostali przez ponad rok. Od razu mieli nie tylko schronienie, opiekę, ale przede wszystkim lokum, gdzie można było redagować „Rycerza Niepokalanej”. Po miesiącu od przybycia do Japonii ojciec Kolbe dystrybuował już pierwszy majowy numer „Rycerza”, zwanego tutaj „Rycerzem bez Grzechu” (Seibo no Kishi).

SPADNIE TU OGNISTA KULA

Rozwijając swą pracę apostołską w wydzierżawionych pomieszczeniach doktora Nagai, ojciec Kolbe szukał jednocześnie lokum na stałą siedzibę franciszkańskiej misji. Zainstalowanie się w niewielkiej odległości od katedry, wśród osiadłych tu od dawna katolików, wydawało się znakomitą i wymarzoną lokalizacją.

Ojciec Kolbe – posłuszny sugestiom biskupa – obejrząwszy kolejne działki w Urakami nadające się pod budowę, wszystkie kolejno odrzucał. Zdumieni współbracia nie mogli pojąć niezdecydowania przełożonego. W końcu usłyszeli: „W tym miejscu nie możemy budować klasztoru. Wkrótce spadnie tu ognista kula i wszystko spali”. Konfratry nie za bardzo rozumieli te groźne słowa, ale nie dociekali, co mogą znaczyć, gdyż wiedzieli, że o. Maksymilian stosował zasadę: com powiedział – powiedziałem. Zachowali jednak to dziwne stwierdzenie w pamięci. Zamieszkiwanie w dzielnicy katolickiej z przewagą

cudzoziemców wydawało się im oczywiste i przeważające wszystkie inne argumenty.

Z Urakami udali się więc dalej od centrum, gdzie w dzielnicy Hongochi znaleźli duży teren położony w odległości około 20 minut drogi od miejskiej komunikacji, ale za to bliżej wzgórza Nishizaka. Miejsce było trudno dostępne, zarośnięte i zaniedbane, na dodatek położone na zboczu wzniesienia Hikosan, po stronie przeciwnej niż reszta miasta. Wymagało oczyszczenia i dużych prac przygotowawczych. Ojca Kolbego nie zraziło nawet to, że działka miała 16 właścicieli i formalności związane z zakupem mogły się znacznie przeciągnąć.

To miejsce – w proroczym natchnieniu, kierowany Bożą Opatrznością – wybrał zdecydowanie i stanowczo na siedzibę franciszkańskiej misji. A choć współbracia nabycie posesji na różne sposoby mu odradzali, postawił na swoim, wiedziony mądrością, która wyprzedzała przyszłość. 11 lutego 1931 roku, w dniu Matki Bożej z Lourdes, do której pielgrzymował przed udaniem się na statek do Marsylii, o. Kolbe podjął ostateczną decyzję zakupu, mając już wcześniej zgodę prowincjała z Polski. W zdumiewająco krótkim czasie został na tym miejscu wybudowany klasztor, który rozpoczął dynamiczną działalność apostołską i wydawniczą. Czterohektarowy teren ojciec Kolbe nazwał Ogrodem Niepokalanej – Mugenzai no Sono.

Ojciec Maksymilian uczył współbraci na misjach po rycersku cierpieć, pracować i umierać. Polscy misjonarze żyli w spartańskich warunkach, ale przetrzymali wszystko, bo jak mówił o św. Maksymilianie brat Eligiusz: „tylko łagodność, z jaką nas traktował, pozwalała znosić trudne warunki życia, ubogie pożywienie i niesprzyjający klimat”. Święty Maksymilian przyciągał do siebie nie tylko katolików i biednych Japończyków, ale ludzi i osoby z tamtejszego establishmentu, a nawet naukowców i buddyjskich mnichów. Imponował wszystkim spokojem i łatwością nawiązywania kontaktów.

Po sześciu latach, wobec zagrożenia chorobą, ale widząc już zakorzenienie japońskiego Niepokalanowa, Szaleniec Niepokalanej wrócił do Polski. Po 9 latach – tak jak zapowiedział – spadła na miasto ognista kula. Ogród Niepokalanej, osłonięty przez wzniesienie Hikosan, szczęśliwie ocalał. Kto wskazał ojcu Kolbemu tę działkę i tę właśnie stronę góry? Kto kazał mu oprzeć się zachętom biskupa? Kto przewidział, że tu usytuowany klasztor przetrwa tak niewyobrażalny kataklizm? Z okien klasztoru wyleciało tylko kilka szyb.

MADONNA HIBAKUSHA

Japońskie słowo „hibakusha” oznacza ofiarę wybuchu atomowego. Osoby mające prawnie przyznany ten tytuł cieszą się szczególnym szacunkiem w społeczeństwie, a także wsparciem swoich lokalnych władz. Takie miano przyłgnęło też do szczątków drewnianej figury Maryi, a ściślej do pozostałej tylko głowy Matki Najświętszej z wypalonymi oczami, spalonym policzkiem i częścią włosów, którą wydobyto ze zgłiszcz w zwalach katedralnych ruin. Rzeźba Maryi została w latach 30. ubiegłego stulecia wykonana we Włoszech. Jej twórca inspirował się siedemnastowiecznym obrazem Madonny Murilla. Dwumetrowa rzeźba miała kryształowe oczy i po instalacji w katedrze szybko zaczęła cieszyć się niezwykłą czcią wiernych.

Parę miesięcy po wybuchu bomby ojciec Kaemon Noguchi, trapista z opactwa na wyspie Hokkaido, przybył do Nagasaki, skąd pochodził. Błądził pośród ruin katedry, aż nagle przez łyzy zobaczył jakiś detal. Matka Boża, przed którą

wyprosił sobie powołanie, pozwoliła mu się odnaleźć. Odrzuciwszy cegły, wydobył jednak tylko samą głowę rzeźby. Z całej dwumetrowej figury tylko ona ocalała. Po odbudowie katedry głowę – jak ją się też czasem określa – Zbombardowanej Madonny pozostawiono przy głównym wejściu. W roku 2005, w 60. rocznicę eksplozji, została umieszczona w specjalnej kaplicy, do której nie wpuszcza się turystów, a jedynie katolików, którzy pragną się modlić. Obecny arcybiskup Nagasaki ks. abp Joseph Mitsuaki Takami, który w dniu wybuchu wojny miał trzy miesiące w łonie matki, odbył z Madonną Hibakusha w 2010 roku pielgrzymkę pokoju do Rzymu i niektórych miejsc w Europie oraz do ONZ.

Niezwykle duchowe, ale i wstrząsające wyjaśnienie dramatu Nagasaki przedstawił dr Takashi Nagai, pierwszy dobroczyńca ojca Kolbego, ocalały szczęśliwie z atomowej zagłady. Zauważył, że kiedy płonąła katedra, cesarz Hirohito podjął decyzję o zakończeniu wojny. Ujawnił ją publicznie dopiero sześć dni później, 15 sierpnia, zapewne nie wiedząc, że jest to dzień wielkiego katolickiego święta Wniebowzięcia Matki Bożej. Według doktora Nagai, katolicy z Urakami stali się – jak napisał – „całopalną ofiarą, barankiem złożonym na ołtarzu, na przebłaganie za grzechy wszystkich narodów popełnione podczas II wojny światowej”. Męczeństwo setek tysięcy ofiar atomowego ataku na Hiroszimę i Nagasaki nie mogło pójść na marne. Żaden polityk nie zdecydował się – jak dotąd – na użycie tej straszliwej broni.

Japoński Kościół – tak dogłębnie i dotkliwie zraniony w Nagasaki – przetrwał atomową apokalipsę. Przypieczętował stulecia demonicznych prześladowań porównywalnych tylko z wczesnochrześcijańskimi. Ojciec Mieczysław Mirochna (zm. 1989), który objął Ogród Niepokalanej po wyjeździe ojca Maksymiliana, był wiernym kontynuatorem swego mistrza. A już po ośmiu latach od męczeństwa Szaleńca Niepokalanej w Auschwitz powołał do życia zakon Sióstr Franciszkanek Rycerstwa Niepokalanej. Zaś 8 grudnia 1949 roku w Konagai, 40 km od Nagasaki, założył Ogród Chwały (Misakae no Sono). Dziś jest to – znany w całej Japonii – wielki kompleks charytatywno-opiekuńczy dla kilkuset niepełnosprawnych dzieci.

Japoński Kościół – wzmocniony niebywale w 1973 roku objawieniem się Maryi w Akicie – ma już 16 diecezji i dynamicznie zdąża do miliona wiernych dzięki ofiarnej ewangelizacji misjonarzy z ponad 20 krajów, którzy dla poznania Chrystusa przez Japończyków poświęcają swoje życie. Tylko Bóg ze zła może wprowadzić dobro.

(Nasz Dziennik 12.05.2020)